

11. wycieczka Rajdu na Raty – na Chojnik

W niedzielę 5 maja 2013 roku odbyła się kolejna w tym roku wycieczka Rajdu na Raty organizowanego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Gdy czekałem na dworcu autobusowym, by poprowadzić chętnych na zaplanowaną dzisiaj trasę zauważyłem, że jest ich niewielu. Czyżby dało o sobie znać zmęczenie po długim weekendzie – pomyślałem. Było przecież tyle różnych imprez. Dobrze jednak, że choć niektórzy chcą przejść się i nie będą siedzieć w domu. Autobus odjechał punktualnie. Na pierwszym przystanku wsiedli kolejni uczestnicy wycieczki, na drugim następni i gdy wysiadaliśmy w Szklarskiej Porębie okazało się, że jest nas prawie czterdzieści osób. To całkiem spora grupa.

Pogoda, mimo niekorzystnych prognoz, była całkiem niezła. Nie padał deszcz, było ciepło. Wyglądało na to, że będzie bardzo przyjemnie. Aby dobrze rozpocząć dzień podeszliśmy pod wodospad na potoku Szklarka. Co prawda byliśmy tu już tyle razy ale jego widok, odgłos spadającej z wysokości ponad trzynastu metrów wody, zawsze jest wart, by tu przyjść. Zwłaszcza, że jest on różny w różnych porach roku, a także o różnych porach dnia. Tym razem, ze względu właśnie na wczesny poranek, byliśmy pierwszą tak liczną grupą, która zakłóciła panujący tu spokój. Mimo tak wczesnej pory zostaliśmy mile przyjęci przez obsługę schroniska Kochanówka. Skosztowaliśmy serwowanych przez nich smaczków i rozgrzaliśmy się przy ciepłej herbacie.

Podczas przekazywania przeze mnie informacji o odejściu na wieczną wędrówkę Juliusza Naumowicza – Wielkiego Mistrza Walońskiego, dowiedzieliśmy się, że wczoraj grono wiecznych wędrowców zasilili wieloletni uczestnik wycieczek Rajdu na Raty, nasz Kolega Robert. Zgodnie z tradycją obu uczciliśmy minutą ciszy.



Odpooczynek na Drodze pod Reglami. Foto: Krzysztof Tęcza

Teraz ruszyliśmy wzdłuż rzeki, w której korycie zalegają niezliczone ilości dużych głazów powodujących piętrzenie płynącej wody oraz tworzących liczne kaskady. Jest to oczywiście Kamienna. Między

drzewami dostrześliśmy kajakarzy, którzy próbowali wyrwać się z wartkiego nurtu i dotrzeć do brzegu. Minęliśmy Żółte Skały i skręciliśmy w szeroką drogę leśną prowadzącą wzdłuż potoku o nazwie Czarna Płóczka (tak, tak, prze „ó”). Te pierwsze nasze kilometry, mimo iż szliśmy wciąż pod górę, były bardzo przyjemne. Nie spociliśmy się za bardzo. Cały czas słyszeliśmy szum wody płynącej w dół oraz delikatny śpiew ptaków, które tak jak my, były już na nogach, no może nie dosłownie. Zauważyliśmy, że tutaj, tak jak wszędzie, prowadzona jest duża wycinka lasu. Wszędzie leżą pnie przygotowane do wywózki. Gdy mijamy takie miejsca od razu czujemy jak stawiane przez nas stopy zapadają się w zalegającą drogę korę i trociny. Moglibyśmy iść tak bez końca, jednak jak to mówią, nie wszystko wiecznie trwa. Docieramy do Drogi pod Regłami i nią do Trzech Jaworów. To właśnie stąd w 1900 roku poprowadzono ścieżkę nazwaną imieniem Josepha Partscha, wybitnego geografa pochodzącego ze Szklarskiej Poręby. Gdy zauważyliśmy, że stojący tu słupek z drogowskazami leży na ziemi oparliśmy go o drzewo tak, by turyści mogli korzystać z informacji na nim umieszczonych. Wkrótce zostanie postawiony tu nowy słupek. Niestety drzewo ma to do siebie, że wbite w ziemię butwieje na styku z nią.



Początek Petrowki na wysokości Jagniątkowa. Foto: Krzysztof Tęcza

Idąc wciąż Drogą pod Regłami cały czas obserwujemy drzewa rosnące po obu jej stronach. Widzimy i czujemy wiosnę, która zagościła już na dobre. Momentami gdy pokazują się ciepłe promienie słoneczne wyraźnie czujemy ten niepowtarzalny zapach lasu. W tym momencie nie ma nic przyjemniejszego. Do tego jeszcze dudnienie wody na Wodospadzie Wrzosówki i piękna Malowana Skała za Polskim Potokiem spływającym z Małych Śląskich Kamieni. Podbudowani takimi doznaniem stajemy na odpoczynek w utworzonym przez Karkonoski Park Narodowy specjalnym miejscu, w którym turyści mogą skorzystać z ustawionych ław i stołów. Jesteśmy na początku Petrowki, drogi prowadzącej, jak

jej nazwa wskazuje, do schroniska Petrova bouda. Niestety jeszcze nieodbudowanego po pożarze. Konsumujemy tu przyniesione zapasy i wykonujemy pamiątkowe zdjęcie. Dalej podążamy szlakiem żółtym. Mijamy potok Sopot, który swoje wody niesie z Hutniczego Grzbietu. W Zachełmiu opuszczamy Drogę pod Reglami i zielonym szlakiem podchodzimy przez zbocze Przesieckiej Góry do miejsca, z którego roztacza się wspaniała panorama na Kotlinę Jeleniogórską. Widok ten tak nas zachwy-



ca, że nie zwracamy uwagi na małe krople deszczu padające z nieba. Jak się okazało zaraz przestaje mżyć i możemy zatrzymać się przy willi „Pan Twardowski”. Mieszkał w niej Ludomir Różycki. Zapewne każdy zna jego twórczość i nie ma w tym nic dziwnego, że następną przełęcz, do której dochodzimy nosi imię tego wybitnego kompozytora. Mijając Żelazny Mostek czujemy ulgę wiedząc, że jest to już nasze ostatnie podejście w dzisiejszym dniu. Podchodzimy na Przełęcz Żarską gdzie spotykamy sympatycznego pana kasującego za wstęp do Parku. My jednak, jako miejscowi, jesteśmy zwolnieni z tej opłaty. Teraz czeka nas już tylko niezliczona ilość schodów (nikt ich nie policzył) i jesteśmy przed schroniskiem na Chojniku. To tutaj umieszczono tablicę upamiętniającą 50-lecie oddziały PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, właściciela Zamku Chojnik. Poznajemy nowego agenta – kapitana Zamku Chojnik – Andrzeja Ciośńskiego zwanego Jędrkiem.

Najwytrwalsi turyści pod pręgierzem na Zamku Chojnik. Foto: Krzysztof Tęcza

Na dziedzińcu zamkowym wysłuchujemy historii zamku oraz nowej wersji legendy o Kunegundzie. Pozwoliłem sobie przypomnieć wszystkim kilka faktów z dziejów rodu Schaffgotschów. Wspominałem zgłodzonego Albrechta von Wallensteina - dowódcę wojsk cesarskich, oraz jego generała Hansa Ulry-

ka Schaffgotscha, który został ścięty 23 lipca 1635 roku w Ratyzbonie. Przypomniałem, że z historią księcia Wallensteina zapoznaliśmy się będąc w Jicinie, a z Hansem Ulrykiem, a raczej narzędziem jego śmierci, zetknęliśmy się podczas jednej z prowadzonych przeze mnie wycieczek, kiedy to odwiedziliśmy Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze Cieplicach. Oglądaliśmy wtedy wypożyczony miecz, którym ścięto Schaffgotscha. Nawiązałem także do utworzonego w XVIII wieku Fideikomisu Chojnickiego, mając na uwadze niedawno zawarte podobne porozumienie podpisane przez przedstawicieli instytucji działających na terenach należących kiedyś do Schaffgotschy. Zachęciłem wszystkich do zapoznania się z nową pozycją jaka ukazała się w ramach „Źródeł Cieplickich”, wydawanych przez Muzeum Przyrodnicze. Jest nią książka Arkadiusza Kuzio-Podruckiego pt. „Schaffgotschowie. Panowie na Chojniku i Cieplicach”. Mam nadzieję, że nikogo nie zanudziłem. Myślę jednak, iż pamiątkowe zdjęcie pod najładniejszym z pręgierzy oraz rozległa panorama jaką podziwialiśmy z zamkowej wieży całkowicie wynagrodziły trudy poniesione podczas dzisiejszej wycieczki. A teraz pozostało nam już tylko spokojne zejście do Sobieszowa i powrót do domów.

Krzysztof Tęcza